

# Olaf Kryowski

---

## Stefan Witwicki

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 40, 141-154

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Olaf Kryowski*

## STEFAN WITWICKI

W biografii Stefana Witwickiego (ur. 13 września 1801 w Janowie na Podolu, zm. 15 kwietnia 1847 w Rzymie), równie krytykowanego przez współczesnych za epigońskie *Ballady i romanse*, jak cenionego za zbiór melodyjnych *Piosnek sielskich*, Krzemieniec wpisuje się jako miejsce znamienne. Gimnazjum, w którym wykładał zarówno ojciec poety, Jan, jak i szwagier, Franciszek Rawicz-Ołędzki, stało się dla późniejszego autora *Edmunda* i *Listów z zagranicy* źródłem wiedzy o literaturze oraz inspiracji do własnych próbek pisarskich. Szkoła krzemieniecka musiała Witwickiemu zastąpić wyższe studia, na których podjęcie i ukończenie się nie zdecydował. Zaś naukowo-artystyczna atmosfera wołyńskiego miasta zaważyła na tym, że bycie krzemieńczaninem mógł poczytywać za zaszczyt, cenny przywilej ułatwiający wstęp do salonów literackich Warszawy i Paryża.

Zainteresowania humanistyczne poety można wiązać z jego domem rodzinnym. Ojciec rozpoczynał karierę zawodową jako nauczyciel wymowy w szkole żytomierskiej, bracia Antoni i Mikołaj przejawiali zdolności muzyczne<sup>1</sup>. Stanowisko profesora fizyki doświadczalnej i meteorologii w Gimnazjum Wołyńskim, które Jan Witwicki zajmował krótko (zm. w 1807 r.), nie przyczyniło się do ukierunkowania aspiracji Stefana w stronę przedmiotów ścisłych. Nie kusila go też atmosfera znakomicie wyposażonego gabinetu fizycznego, do którego Czacki sprowadził zegar astronomiczny Hochländera, teleskop gregoriański, a także zbiór narzędzi do przeprowadzania doświadczeń z elektrycznością<sup>2</sup>. Bardziej fascynowały go przedmioty humanistyczne: język polski i łacina, które wykładał Franciszek Ołędzki, od 1810 roku szwagier Stefana, ożeniony z jego siostrą Anną. Ołędzki interesował się literaturą antyczną. Dał się również poznać jako poeta publikujący wiersze w „Dzienniku Wileńskim”. Szybko zyskał uznanie i autorytet u gimnazjalisty. Zaś zapał do nauki, rozpoczętej w roku 1809, musiał mieć Stefan Witwicki niemały skoro, jak mówi anegdota, by móc kupić niezbędne książki, sprzedał jeden z najcenniejszych przedmiotów – swój pierwszy zegarek<sup>3</sup>.

Lata krzemienieckie były jednak dla przyszłego poety czasem szczególnie trudnym. Osierocony w wieku 6 lat, mógł liczyć tylko na pomoc siostry, która nawet po ślubie z Olędzkim nie dysponowała środkami wystarczającymi na utrzymanie trzech młodszych braci. Zaangażowanie Witwickiego w zdobywanie wiedzy humanistycznej w gimnazjum, a potem liceum krzemienieckim szło zatem w parze z nieustannymi problemami finansowymi Anny. Dlatego zaraz po ukończeniu szkoły w roku 1819 podjął pracę jako guwerner. I to jednak nie przyniosło stałej poprawy sytuacji, skoro po wyjeździe do Warszawy (1822) nadal brakowało mu pieniędzy. Znamienne, że Słowacki jeszcze w 1828 roku w jednym z listów pisanych z Wilna do Aleksandry Bécu zabiegał o wsparcie dla Witwickiego: „Może, jak odbierzesz pensję, będziesz mi mogła cokolwiek dla Witwickiego przysłać”<sup>4</sup>.

Borykanie się z niedostatkiem w czasach krzemienieckich rekompensował młodemu poecie wysoki poziom nauczania w gimnazjum. Jak odnotował Daniel Beauvois, Krzemieniec wygrywał rywalizację pod względem kształcenia filologicznego zarówno z gimnazjum wileńskim, jak i kowieńskim, w którym nauczał Mickiewicz. Zestawienie dokumentów wizytatorskich świadczy o tym, że w Krzemieńcu z wyjątkową na tle innych szkół konsekwencją Franciszek Olędzki, a potem Dominik Bartoszewicz, „[...] posługując się Kopczyńskim i wypisami dawnej KEN w dwu pierwszych klasach, w dwu następnych każą przekładać Cycerona, Liwiusza, Sallustiusza, Tacyta, obu Pliniuszów, Neposa”<sup>5</sup>. Staranne wykształcenie humanistyczne, wysoka kultura domu Olędzkich, a także opieka krewnego, Józefa Lipińskiego, który był wizytatorem generalnym szkół w Królestwie Polskim, pozwoliły potem Witwickiemu odnaleźć własne miejsce w życiu literackim Warszawy.

Nie tylko dobre wychowanie i wykształcenie odebrał poeta w Krzemieńcu. Wyniósł z tego miasta również mocno ukształtowaną wyobraźnię, karmioną lokalnymi baśniami, podaniami i wierzeniami ludowymi. Dwa tomy *Ballad i romanśów*, wydane w Warszawie w latach 1824–25, zdecydowanie negatywnie ocenione przez krytyków za niedostatki formalne i charakter wtórny, epigoński wobec poezji Mickiewicza, w dużej mierze przyczyniły się do utrwalenia obrazu Krzemieńca jako miejsca niezwykłego, którego każdy zakątek ma swoją legendę, historię związaną z ruinami zamku, uświęconą prawdziwą bądź fikcyjną działalnością znakomitego rodu szlacheckiego czy nawet królewskiego. Akcenty krzemienieckie skupia zamieszczona w drugim tomie zbioru ballada *Zamkowa Góra w Krzemieńcu*. Utwór o tematyce zaczerpniętej, jak zaznaczył poeta, „z powieści ludu”<sup>6</sup>, napisany silnie zrytmizowanym ósmiozłogłosem, przypominający stylem prostą opowieść wieśniaczą, stanowi rzadki, bo niestroniący od fantastycznych szczegółów, zapis legendy związanej z Górą Bony. Jego konstrukcję można określić jako dwudzielną. Niepozabawiona humoru historia Janka, który miał wiele kochanek i przyjaciół, ale ustawicznie brakowało mu pieniędzy, splata się z podaniem

o wielkim skarbie, rzekomo ukrytym w lochach zamku zbudowanego na krzemienieckiej górze, zamku, którego ufundowanie miejscowa ludność przypisała królowej Bonie (faktycznie przez jakiś czas do niej należał), a który w rzeczywistości pamięta czasy Łokietka. Z budowli pozostały tylko ruiny oraz, jak głosi wieść, ukryte w nich przez królową kosztowności:

Jeśli ci to tajemnicą,  
 Masz wiedzieć, iż nieraz w nocy,  
 Zwykle o samej północy,  
 Różne się tam ognie świecą.

Byłeś tylko patrzył pilnie  
 I w miejscu, gdzie widział opał,  
 Na trzy stopy grunt rozkopał –  
 Skarby znajdziesz nieomylnie.

Opowieść o związkach Bony z Krzemieńcem w dalszej części ballady przypisuje rozgrywającym się lokalnie zdarzeniom rozmiary ogólnoeuropejskie:

Gdy jeszcze królowa Bona,  
 Franciszkańska fundatorka –  
 Nie szczędząc pańskiego worka,  
 Od swych Włochów namówiona,

Ułożyła w most rzemienie,  
 Od tej aż do Czerczej góry [...]

Raz w niedzielę w wielkim poście,  
 Bona, gadając z Włochami  
 Niemieckimi językami,  
 Jechała prędko po moście.

Wtem coś wrzasło jakby dziecię...  
 Konie się strasznie przelękły,  
 Skoczyły – rzemienie pękły...  
 Tak Bona stradała życie.

Wtenczas się Polacy wzięli,  
 I przez długie, ciężkie boje,  
 Całe Włochy jakby swoje,  
 Zdobyli i zagarnęli.

Państwo po Bonie zabrali:  
 Lecz skarbów, które dla Włochów  
 Zachowała tu wśród lochów,  
 Nigdy znaleźć nie zdołali.

W ten sposób kończy się opowieść o Bonie i niewiarygodnych wyczynach Polaków, podbijających terytorium całych Włoch.

Hiperbolizacja zdarzeń lub cech bohaterów stanowi często o sile legendy, o jej przewadze nad prawdą historyczną. W balladzie Witwickiego można dostrzec to zjawisko pod postacią heroizacji. Oto Polacy mieliby być zdolni do tytanicznego wysiłku prowadzenia zwycięskiej wojny z krajem silnym, bogatym, a w dodatku oddzielnym od granic Rzeczypospolitej terytoriami innych państw. Olbrzymią determinacją wojowników uwydatniają epitety określające boje jako „długie” i „ciężkie”. Funkcją tego typu hiperbolizacji, jeśli jest ona zawarta w legendzie, może być spowodowanie, by wiara odbiorcy w przedstawianą fikcję odsuwała na plan dalszy mniej atrakcyjne odniesienia faktograficzne. Według dołączonych do ballady autorskich objaśnień tak właśnie było z kwestią podboju Włoch w podaniu o Górze Zamkowej. Okazuje się, że w czasach Witwickiemu współczesnych „pospólstwo z zupełnym przekonaniem o tym szczęśliwym zaborze rozpowiada” (s. 34). Jednak funkcja wzmianki o zdobyciu Italii ostatecznie wyraża się w antytezie: Polacy „państwo po Bonie zabrali”, ale skarbu ukrytego w lochach „nigdy znaleźć nie zdołali”. Zatem złoto na Górze Zamkowej w Krzemieńcu trudniej jest pozyskać niż całe Włochy.

Dalszy ciąg ballady to historia zazdrości diabłów o zamek Bony oraz ich nieudanej próby wzniesienia okazalszej budowli na Łysej Górze w Krzemieńcu. Następnie utwór zmienia nieco charakter: legenda przechodzi w moralizującą baśń o Janku, który zostaje przez diabły wpuszczony do zamkowych lochów, otrzymuje od nich samonapełniającą się sakiewkę ze złotem i przestrożę, że jeśli będzie prowadził dumne, niemoralne życie, straci wszystko. Bohater, nie dotrzymawszy warunków umowy, musi rozstać się z uzyskanymi dobrami.

*Zamkowa Góra w Krzemieńcu* zwraca uwagę tym, że bohaterami utworu oprócz ludzi stają się punkty geograficzne charakterystyczne dla topografii Krzemieńca. Góry: tytułowa – Zamkowa, Łysa i Czercza noszą w sobie nieodgadnione tajemnice, występują jako niemi świadkowie fantastycznych zdarzeń. Można odnieść wrażenie, że historia Janka albo legenda o Bonie, stanowi tylko pretekst do opowieści o miejscach, które czynią z Krzemieńca miasto magiczne, usytuowane na pograniczu dwóch rzeczywistości: mitycznej i realnej. Dołączone do ballady autorskie objaśnienia ugruntowują to wrażenie:

Między pięknymi górami otaczającymi Krzemieniec jedna, która jakby ich królowa, nad samym wznosi się miastem, nosi imię Góry Zamkowej; od obronnego zamku niegdyś na niej osadzonego, którego zwalisk i szczątków dotąd i czas, i psoty ludzkie nie mogły zagubić. [...] Zawalone baszty i pokazujące się pod gruzami gdzieniegdzie przejścia i załamy w grubym pozostałym murze oraz znajduwane tamże stare medale i pieniądze dały powód ludowi do potworzenia wielu baśni i powieści o złych duchach strzegących puste mury i ukryte w nich skarby. (s. 33)

Legendarny, rzemienny most Bony miał być rozpięty między górami Zamkową i Czerczą:

Góra Czercza obok Zamkowej. Lud rozpowiada bajkę o rzemiennym moście, który Bona miała kazać zarzucić z jednej góry na drugą. (s. 33–34)

Wreszcie nota dotycząca Łysej Góry eksponuje związany z nią wątek szatański:

Inna z gór krzemienieckich nazywa się Łysa albo Kamienna. Dojeżdżając do miasta od strony mostu zwanego Królewskim, postrzega się na polu wiele ogromnych skał wrosłych w ziemię. Jest między ludem bajka, iż te skały już nieśli diabli na Łysą Górę, by tam wystawić z nich fortecę: ale za usłyszeniem koguta musieli je porzucić, sami uciekając. (s. 34)

Motyw gór krzemienieckich można zatem uznać za dominantę kompozycyjną ballady. Góry określają charakter przestrzeni wokół miasta, decydując równocześnie o jego osobliwym wizerunku. Badacze zwracali niejednokrotnie uwagę, że ten sam motyw, który wykorzystał Witwicki, posłużył Słowackiemu do stworzenia w *Kordianie* bajki o Janku, co psom szył buty<sup>7</sup>. Historia opowiadana Kordianowi przez sługę Grzegorza, nie zawiera jednak żadnych odwołań do tematów krzemienieckich. O ile więc Witwicki starał się eksponować lokalne, gminne źródła przedstawianej fabuły, o tyle Słowacki starał się je ukryć, by nadać bajce charakter uniwersalny.

Ballada o Górze Zamkowej to literacki przejaw myślenia Witwickiego o Krzemieńcu. Co ważne – nie jedyny w kontekście warszawskich doświadczeń poety. W wydanym pośmiertnie tomie prozy *Gadu-gadu* pojawiło się opowiadanie *Podobieństwo*, którego akcja rozgrywa się w Warszawie. Zamieszczony obok tzw. *Dodatek*, będący literacką relacją z lektury tegoż opowiadania, odbywającej się podczas wieczornego spotkania towarzyskiego w miejskim salonie, nawiązuje do tematyki krzemienieckiej. Wśród rozmaitych historii, jakimi nawzajem raczą się zgromadzeni goście, można znaleźć powiastki poświęcone osobie Tadeusza Czackiego, prezentowane przez dwóch bohaterów: lektora – niegdyś krzemieńczyka i niejakiego pana N. Opowieść lektora przedstawia historię niespłaconego długu ojca Czackiego. Sześćset czy osiemset złotych, które kiedyś pożyczył od jednego z mieszkańców Porycka (miejscowość należąca do dóbr Czackich), nie zostało spłacone, ponieważ sukcesorzy wierzyciela nie wiedzieli o zaciągniętym długu.

Czacki, jako człowiek honorowy, dowiedziawszy się o niewypełnionym przez ojca zobowiązaniu, „kazał zaraz w miejscowych papierach jak najściślej przepatrzyć, przerzucono całe może archiwum..., dosyć że pokazało się, iż rzeczywiście tak było”<sup>8</sup>. Relacja, wskazująca na szlachetne cechy i postępowanie krzemienieckiego patrona nauki, okazuje się prowokacją dla kolejnego bohatera *Dodatku*, pana N, do przedstawienia opowieści o rzekomym proroczym śnie Czackiego.

Niestrudzonemu działaczowi oświatowemu miał się ukazać pogrzeb Michała Jerzego Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego, dziedzica Wiśniowca, zaangażowanego w rozwój szkolnictwa na Wołyniu i Podolu, wraz z dokładną datą śmierci tego szlachcica:

O Mniszchu, dziedzicu Wiśniowca, z którym był w przyjaźni, nie słyszał nawet, żeby zachorował i wcale go przed chwilą nie miał na myśli. Cóż państwo powiecie?... sprawdziła się data: właśnie niezadługo, jak przyszedł ten dzień, marszałek Mniszech umarł... (s. 121)

Charyzmatyczna, otoczona legendą postać Czackiego stanowiła nieodłączną część miejsca, w którym Witwicki spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Miejsce to musiało mocno utkwic w jego pamięci i wyobraźni, skoro w późniejszych zapiskach z podróży po Niemczech, które zostały opublikowane w roku 1842 w Lipsku jako cykl prozatorski pod tytułem *Listy z zagranicy*, konfrontował rejs statkiem parowym po Renie ze wspomnieniami żeglugi czółnem po wodach ziemi wołyńskiej:

Przypomniało mi się jak na [...] Stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki puszczałem się bywało sam jeden długim czółnem i tak po całych godzinach wakacyjowałem, używając wody i powietrza, ziemi i nieba, jak ryba, jak ptak! Położywszy się na wznak i jak struna wyciągnięty, wiatr sobie brałem za wiosło, za sternika; niechby był zawiózł, gdzie zechciał!<sup>9</sup>

Lata spędzone w mieście, zwanym czasami (głównie ze względu na rangę funkcjonującego w nim liceum) wołyńskimi Atenami, oznaczały więc dla poety przede wszystkim czas swobody, beztroskiego obcowania z naturą, puszczenia wodzy wyobraźni.

Poczucie więzi z miejscami ulubionymi w dzieciństwie i wczesnej młodości sprawiło, że do tematów ukraińskich Witwicki wracał będąc już poza krajem, zwłaszcza w korespondencji emigracyjnej. Oddalenie od stron rodzinnych rekompensowało częste myślenie o nich, o ludziach znanych z dzieciństwa i wczesnej młodości bądź takich, o których losach można było zasłyszeć tylko z daleka. W Paryżu, 13 czerwca 1839 roku, pisał poeta do Józefa Bohdana Zaleskiego, z którym zaprzyjaźnił się podczas pobytu w Warszawie:

[Karol] Sienkiewicz miał z kraju wiadomości, że niektórzy z wywiezionych [zapewne po wykryciu spisku Szymona Konarskiego] już wracają [...]. Czy masz na Ukrainie krewnego Krusencjusza? Mówił mi Sienkiewicz i o nim, że zdrow i że go tam mają za twego wuja<sup>10</sup>.

W latach 1840–42 o Ukrainie i czasach nauki szkolnej nie pozwalali poecie zapomnieć różni krzemieńczanie, którzy znaleźli się po powstaniu listopadowym we Francji. Opuszczając ziemię polskie, Witwicki prawdopodobnie liczył się z tym, że już nigdy do Krzemieńca nie wróci. Z pewnością jednak nie spodziewał się, że wołyńskie Ateny podążą w ślad za nim do Francji, że tak wielu dawnych

znajomych z sąsiedztwa i szkolnego otoczenia spotka na obczyźnie. Jednym z nich był absolwent liceum krzemienieckiego, wspomniany często w korespondencji z Zaleskim, Karol Sienkiewicz, późniejszy organizator Biblioteki Polskiej w Paryżu. Witwicki bywał na wydawanych przez niego obiadach, które atmosferą wołyńskich wspomnień i przeżyć przyciągnęły z czasem zaskakująco dużą grupę krzemieńczan:

Byłem w ostatnią niedzielę na obiedzie u Sienkiewicza, był Wereszczyński, z którym chodziłem przed 30 laty razem do II-jej klasy i pamiętam go doskonale z owego czasu, pamiętam, że uczył się tego z arytmetyki i tego zmyślał. Teraz nie bardzo mi się podobał, każdy z nas z innego metalu. Był na tym obiedzie i Krasicki, także niegdyś Krzemieńczyanin, dobry sobie szlachcic. (s. 59)<sup>11</sup>

W listach do Zaleskiego oprócz relacji z obiadów u Sienkiewicza można znaleźć wzmianki o stopniowym pojawianiu się w Paryżu coraz większej liczby emigrantów z Ukrainy. W marcu 1842 roku poeta zawiadamiał, że odwiedził go „jakiś pan Falkowski z Wołynia [...], bystry jakiś i pobożny chłopak” (s. 85). Dwa lata później donosił, że „Czackich jest tu cały ród” (s. 108) i że „przyjechali Świderscy z Ukrainy” (s. 109).

Kontakty z ziómkami i ich rodzinami wzmacniały w Witwickim poczucie przynależności do lokalnego, ukraińskiego kręgu kulturowego. W jego wypowiedziach można znaleźć świadectwa tego, jak wiele trudu wkładał w utrzymanie związków z rodzimą tradycją artystyczną i obyczajową. Z konieczności mieszkańców Paryża, chciał się czuć, jak dawniej, krzemieńczyaninem. Mógł się tak czuć rzeczywiście – dzięki lekturze docierającej z Ukrainy poezji i publicystyki literackiej, dzięki aktywnemu uczestniczeniu w życiu kulturalnym emigracji. Znamienne, że przysłuchując się prelekcjom paryskim Mickiewicza, poeta poszukiwał w nich przede wszystkim wypowiedzi na temat sztuki czy obyczajowości rodem z Ukrainy. Charakterystyczna jest pod tym względem relacja z wykładu o słowiańszczyźnie, wygłoszonego w grudniu 1840 roku, w którym autor *Pana Tadeusza* z szacunkiem mówił o kunszcie artystycznym Zaleskiego. Obecny na wykładzie Witwicki 26 grudnia spieszenie donosił przyjacielowi o wyróżnieniu, jakie go spotkało:

[...] słowiańszczyzna, mówił [Mickiewicz], i w tym jest dziwna i ciekawa, że jednocześnie żyje wszelkiego rodzaju życiem, tu jest hordą, tam klanem, tu miastem wolnym, tu Rzeczpospolitą, tu księstwem hołdowniczym, tam królestwem, tam cesarstwem. Wszystko w niej jest tak rozmaite, tu ma język np. w stanie niepoczętej jeszcze na formy nasze cywilizacji, tam znów cokolwiek już wyrobiony, ówdzie coraz więcej; wreszcie „le grand poète d'Ukraine” podniósł go w swoich lirycznych poematach do doskonałości i wykończenia greckiego za Safo i łacińskiego za Horacego [...], „je parle, dodał w końcu, de Mr Bohdan Zaleski”. (s. 45)

Nie dziw, że słowa Mickiewicza tak poruszyły, a ściślej – ucieszyły poetę. Porównywanie wkładu Zaleskiego w doskonalenie języka i literatury słowiańskiej do tego, co dla kultur greckiej i rzymskiej uczynili Safona i Horacy, podnosiło rangę



całej tzw. szkoły ukraińskiej. Satysfakcja z oceny talentu Zaleskiego dla samego Witwickiego mogła wynikać nie tylko z tego, że go znał, ale też z tego, że jeden z czołowych poetów przyznał tworom artysty urodzonego na Ukrainie i piszącego o niej wysoką rangę w kształtowaniu języka polskiego i sztuki poetyckiej Słowian. Zestawiając listy Witwickiego do Zaleskiego z korespondencją poety z innymi adresatami, można dojść do wniosku, że aby móc swobodnie i otwarcie poruszać tematy ukraińskie, musiał on mieć dobrze rozumiejącego te tematy adresata. Józef Bohdan Zaleski, były uczeń szkoły bazylikańskiej w Humanu, doskonale się do tej roli nadawał<sup>12</sup>. Wspólne zainteresowania rozwinęły się do tego stopnia, że obaj poeci szczegółowo śledzili wszelkie wypowiedzi o Ukrainie w prelekcjach paryskich Mickiewicza, a następnie dzielili się spostrzeżeniami na ich temat. W lutym 1842 roku Witwicki zapytywał:

Czy chcesz zawsze, żeby ci kazać przepisać lekcje o Ukrainie, czy też pozostaniesz już na tym, co drukują? Lekcja ostatnia bardzo się także udała. Szkoda, że nie słyszysz, dla mnie jest to bardzo interesujące i dla samych tych lekcji siedziałbym w Paryżu, gdybym był tobą. (s. 83)<sup>13</sup>.

Bieżąca wiedza poety na temat tego, co działo się z literaturą i krytyką uprawianą przez twórców związanych z Ukrainą, wynikała m.in. z lektury „Tygodnika Petersburskiego”. Zadziwia np. rzeczowa, nie skażona emocjami opinia Witwickiego o Michale Grabowskim, który niegdyś w artykule *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce* (1825) ostro skrytykował *Ballady i romanse*, czym skłonił świeżo upieczonego autora do podjęcia decyzji o zniszczeniu większej części nakładu. Opinię tę można znaleźć w liście do Zaleskiego z 26 lutego 1842 roku:

[...] przeczytałem [...] artykuły jego w „Tygod.” i bardzo mi się [...] podobały. Jest to człowiek mądry, szacunku i miłości godzien i niezmiernie ojczyźnie pożyteczny. Wszystkie rzeczy widzi zdrowo i tak podobno jak nikt przy nim wokoło, i ma dar pociągania za sobą drugich. Żałuję, że położenie nasze i jego nie pozwala mi wystąpić publicznie z pochwałą, tym bardziej bym to zrobił, że byłoby to chrześcijańskie odplacenie za rozmaite krytyki, którymi mię przez długi czas pan Michał smagał, nie bardzo podobnie i sprawiedliwie. (s. 83)

Co mogło przekonywać Witwickiego do pozytywnej oceny Grabowskiego? Być może znakomite, cenione przez współczesnych, choć cięte pióro krytyka, być może jego szacunek dla wartości katolickich, który poeta w pełni podzielał. Faktem jest, że własne opinie o przeczytanych tekstach zazwyczaj konfrontował ze zdaniem Grabowskiego. W tym samym liście pojawia się znamienita ocena twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, zestawianej z nisko wartościowaną poezją twórcy dumek, Michała Czajkowskiego:

Kraszewski, któremu także czytał parę rzeczy, zawsze mi wygląda na szalupata, na rodzaj Czajkowskiego, tylko mię te pochwały Grabowskiego bałamuca. Czyżby ta *Witolorauada* była istotnie wielką rzeczą? Do nas się podobno ani jeden egzemplarz nie pokazał. (s. 83)

Krytyczne zacięcie Witwickiego ujawniało się nie tylko w kontekście znajomości artykułów Grabowskiego, dzieł Kraszewskiego czy Czajkowskiego. Do potrzeby rzetelnej oceny twórczości literackiej autor *Ballad i romansów* podchodził z wielkim namaszczeniem już w latach pobytu w Warszawie. Uznał wówczas krytykę za jeden z obowiązków patriotycznych. W poetyckim *Żalu za „Gazetą Literacką”* pisał, że gdy literatura wymknie się ocenie,

[...] zniknie szczęście i swoboda,  
Rozleją się po kraju Mierność, Próżność, Moda,  
A przez zarzuciałość lub chciwość pieniędzy,  
Wtrącą go w otchłań zbytku, nierządu i nędzy.<sup>14</sup>

Pozostając wierny temu stanowisku, wystąpił w publikowanych w Paryżu w formie zeszytów (1833 – 1834) tekstach opatrzonych wspólnym tytułem *Wieczory pielgrzyma*<sup>15</sup> nie tylko jako krytyk języka, bezzasadnie i bezprecedensowo skażonego francuszczyzną, ale też jako rzecznik tezy o istnieniu w narodzie polskim „ducha poetyckiego”. W artykule *O duchu poetyckim polskiego narodu – o dawnej Polsce i jej poetach ustnych* nie bez nostalgii zwracał uwagę, że w *Marii Malczewskiego* i w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza został wskrzeszony obraz starej Polski „w żupanie, z karabelą i w butach kolorowych [...] na bachmacie z rzędem zdobytych na nieprzyjaciela”<sup>16</sup>. W ocenie *Pana Tadeusza* okazał się w dodatku nowatorski. Poruszył bez skrpułów kwestię zazwyczaj w analizach Mickiewiczowskiego poematu albo niedostrzeżoną, albo świadomie pomijaną: zagadnienie ironicznego dystansu narratora do przedmiotu opowiadania, dystansu, który zdają się ujawniać opisy ziemi litewskiej i kultury szlacheckiej. Wnikliwa lektura *Pana Tadeusza* doprowadziła go do przekonania, że dawna Rzeczpospolita jest w nim pokazana

[...] raczej z szarego końca i w taratacie folwarcznej, zaściankowej; wreszcie już upstrzona i rozrabiana cudzoziemszczyzną, co pójść naturalnie musiało za osadzeniem treści poematu w czasach porozbiorowych i ostatnich. Mickiewicz [...] wprowadziwszy się w towarzystwo Rózcetek, Brzytewek, Szczyrzyków, Konewek i tym podobnych różnego rodzaju oryginałów, był prawie w położeniu magnata, który znachodząc się przypadkiem i na moment w jakiejś niskiej i niewłaściwej sobie kompanii, nie umie szczerze przyjąć jej tonu, a chcąc być z nią w mierze, łatwo przesadza. [...] Życzyć należy, iżby się nie zaprowadziło u nas w modę mówiąc o rzeczach przeszłych obracać one w żart, w ironię. (z. 2, s. 30–31)

Dostrzegając w *Panu Tadeuszu* ironię i negatywnie ją oceniając, Witwicki zaprezentował się jako surowy krytyk poezji Mickiewicza, którą skądinąd wysoko cenił i stawiał sobie oraz innym twórcom za wzór. Przy wielu zyczliwych słowach

na temat wyrażonego w poemacie „dowcipu” oraz jego „zachwycającej okrasa i blasku” (z. 2, s. 30) wytykał jego autorowi w *Wieczorach pielgrzyma* prowincjonalizm. Skierowaną do Litwy (zamiast do Polski) inwokację skomentował jako wyraz artystycznego roztargnienia Mickiewicza:

Nie masz [...] u nas żadnego, co by nie wiedział, że ojczyzną twórcy *Grażyny i Wallenroda*, dla której on od pierwszej swej młodości ponosił więzienia, wygnania i dziś cierpi tułactwo, jest nie ten lub ów kawałek Polski, ale cała Polska. Nie mógłże to Mickiewicz zawołać: Polsko! ojczyzno moja! (z. 2, s. 57)

O ile Witwicki potrafił zdobyć się na względny obiektywizm, doceniając zarówno literacki talent, jak i wyrażając niechęć wobec niektórych koncepcji artystycznych Mickiewicza, o tyle zupełnie nie mógł pojąć jego decyzji o przystąpieniu do Koła Sprawy Bożej oraz zaangażowania, z jakim wypowiadał się o nauce Towiańskiego. Zakończenie krytycznej wobec towianizmu rozprawy *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona* (1844) stanowi w istocie wezwanie skierowane do poety (który dołączył do grona – jak to zostało w tekście określone – „odszczępieńców”) z prośbą, by stał się z powrotem tym, kim był: „wiernym chrześcijaninem, wielkim pisarzem, chlubą i przykładem ziomków”<sup>17</sup>.

Wieloletnie, momentami bezkrytyczne zainteresowanie mickiewiczowskim stylem poetyckim, potwierdzone publikacją własnych *Ballad i romansów*, łączyło się u Witwickiego z marzeniem o docenieniu jego pisarstwa przez poetów, których twórczość związana była z Ukrainą. Znamienne, że występując jako przyjaciel i zarazem krytyk autora *Pana Tadeusza*, poeta szczególnie dbał o to, by poznać literackie gusta i opinie artystów wywodzących się z jego rodzinnych stron. Zanim jeszcze na życiu, działalności literackiej i politycznej emigrantów wycisnęła piętno towiańszczyzna, Witwicki cieszył się, że do Paryża przybył kolejny krajan – znawca poetyckiego rzemiosła: Seweryn Goszczyński. Ten zaś w liście z 13 kwietnia 1839 r. oznajmiał Lucjanowi Siemieńskiemu: „W tych dniach pomiędzy naszych wchodzić zaczynam. Lada godzina zobaczę się z Witwickim, który tego mocno pragnie”<sup>18</sup>.

Uwadze Goszczyńskiego, na którego spotkaniu Witwickiemu tak bardzo zależało, nie uszły stylistyczne filiacje tekstów autora *Zamkowej Góry w Krzemieńcu* z twórczością Mickiewicza. Ukraiński krytyk, rozpoczynający dopiero emigracyjną przygodę, był jednak ostrożny i precyzyjny w ustalaniu pochodzenia dzieł polskich twórców, nierzadko wydawanych we Francji anonimowo. Nie uległ na przykład opinii odbiorców przypisujących autorstwo *Pamiętek Soplicy* (pięć pierwszych gawęd wydano w Paryżu 1839) Witwickiemu lub Mickiewiczowi m.in. ze względu na styl i tematykę tego utworu, rzekomo charakterystyczne dla ich pisarstwa. Stanowczo rozwiewał wątpliwości towarzyszące publikacji

*Pamiętek*: „Autorem pięciu powieści nie jest ani Witwicki, ani Mickiewicz; wiem kto, ale mówić nie wolno”<sup>19</sup>.

Skłonność publiczności do doszukiwania się zbieżności między twórczością Witwickiego i Mickiewicza nie przeszkodziła poecie pozostać entuzjastą Ukrainy i żywiołów ukraińskich w literaturze. Od chwili wyjazdu z Wołynia nie przestawał nie tylko myśleć o ziemi, na której się wychował, obserwować rozgrywających się na niej zdarzeń, ale też boleśnie tęsknić za nią. Ta tęsknota narastała, znajdując chwilowe ujście m.in. w nawiązującej do wołyńskiego krajobrazu i obyczaju poezji sielskiej, do której znakomitym akompaniamentem okazała się muzyka Szopena. Wyrażała się też niekiedy wprost – tak, jak np. w wierszu *Pielgrzym*:

Innym pokój, szczęście w domu,  
Mnie ogniska, dachu nie ma;  
Nie ma ręki podać komu  
W obcej ziemi dla pielgrzyma!<sup>20</sup>

Dramatyczne zestawienie domowego szczęścia „innych” z bezdomnością (brak „ogniska”, „dachu”) podmiotu-bohatera utworu może odzwierciedlać nieszczęście człowieka, który wie, że do kraju dzieciństwa już nie wróci, któremu pozostało zachować dom w sobie – w marzeniach i wspomnieniach. W *Czarnych kwiatach* Norwida, nawiązujących do ostatnich chwil życia Witwickiego, wewnętrzny, przez lata pielęgnowany obraz rodzinnej ziemi ujawnia się w przedśmiertnej halucynacji poety:

[...] Witwicki wpadł w lekki, bardzo błogi, ale widzialny obłąd – i zaczął tu i owdzie wskazywać ręką i zatrzymywać się:

– ...A to (mówił) co to za kwiat jest?... ten kwiat, proszę cię (a nie było kwiatów w mieszkaniu), jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte także kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają...<sup>21</sup>

Wizerunki natury, ożywające w wyobraźni artysty w postaci wpisanego w wiersz pejzażu lub w formie przychodzącego nagle kwietnego przywidzenia, to materializacje, substytuty domu, który może na obczyźnie funkcjonować bardziej jako idea niż coś realnie osiągalnego. Można by się zastanawiać, dokąd konkretnie Witwicki chciałby wrócić. Biorąc pod uwagę twórczość i korespondencję poety oraz relację zachowaną w *Czarnych kwiatach*, nie sposób nie zauważyć pewnej prawidłowości. Troszczyć o język, poezję i losy historyczne Rzeczypospolitej Witwicki dawał wyraz niejednokrotnie – najdobitniej może w *Wieczorach pielgrzyma*. Jednak w najwcześniejszych warszawskich i paryskich tekstach i wypowiedziach atrakcyjnym miejscem akcji czy obiektem wspomnień czynił Krzemieniec. Potem, m.in. w związku z prelekcjami Mickiewicza, w centrum uwagi pojawił się obszar szer-

szy: Ukraina. Ostatecznie, jeśli zapis spotkania z Witwickim umieszczony w *Czarnych kwiatach* odpowiada faktom, chory na ospę poeta przed śmiercią śnił już tylko o Polsce.

Witwicki nie czuł się zatem, jak często Norwid czy momentami Słowacki – Europejczykiem. Wydaje się, że duchem zawsze był i pozostał w pełni krzemieńczaninem, mieszkańcem Wołynia, Polakiem. Jedynie pole tęsknoty i wspomnień stopniowo, wraz z upływem czasu, się rozmywało. Nietrudno to zrozumieć. Gdy szansa na odwiedzenie miejsca dzieciństwa gaśnie, zaczyna się myśleć o regionie, z którego się pochodzi. Gdy i ten region powoli okazuje się dziedziną bezpowrotnie straconą, pozostaje tęsknota za krajem.

### Przypisy

<sup>1</sup> Zob. W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, Warszawa 1988, s. 16.

<sup>2</sup> Pracownia fizyczna była troskliwie rozwijana przez kierownictwo liceum. Według spisu inwentarza z 1812 roku znajdowały się w niej m. in. instrumenty z zamkowego obserwatorium astronomicznego Stanisława Augusta. Szerzej pisze o tym Maria Danielewiczowa, *Życie naukowe dawnego liceum krzemienieckiego*, „Nauka Polska” 1937, t. 22, s. 96–98.

<sup>3</sup> Zob. A. Wieniarski, *O życiu i pismach Stefana Witwickiego*, [w:] *Księga świata*, Warszawa 1857, cz. 2, s. 89.

<sup>4</sup> J. Słowacki, *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 12 *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*. Oprac. J. Pelc, Wrocław 1949, s. 17.

<sup>5</sup> D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, Lublin 1991, t. 2, s. 339. Autor błędnie podał inicjał imienia Bartoszewicza: „A” zam. „D”.

<sup>6</sup> S. Witwicki, *Ballady i romanse*, t. 2, Warszawa 1825, s. 20 i n. Wszystkie cytaty fragmentów ballady *Zamkowa Góra w Krzemieńcu* oraz dołączonych do niej objaśnień autora pochodzą z tego wydania.

<sup>7</sup> Zob. W. J. Podgórski, dz. cyt., s. 25–27.

<sup>8</sup> S. Witwicki, *Gadu-gadu*, Lipsk 1852, s. 120. Fragmenty *Dodatku* cytuję za tym wydaniem.

<sup>9</sup> S. Witwicki, *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842, s. 60.

<sup>10</sup> S. Witwicki, *Listy do Józefa Bohdana Zaleskiego*, Lwów 1901, s. 17. Wszystkie fragmenty listów do Zaleskiego cytuję za tym wydaniem.

<sup>11</sup> List do J. B. Zaleskiego z 13 lutego 1841 roku.

<sup>12</sup> Dla porównania – w listach do Mickiewicza Witwicki tematów ukraińskich nie poruszał. Zob. S. Witwicki, *Listy do Adama Mickiewicza*. Oprac. J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 4.

<sup>13</sup> Zaleski od 1837 r. mieszkał w Fontainebleau. W dodatku jako katolik nie aprobował udziału Mickiewicza w kole Towiańskiego. Co za tym idzie, relacje między nim i autorem *Dziadów* uległy znacznemu ochłodzeniu.

<sup>14</sup> S. Witwicki, *Żal za „Gazetą Literacką”, czyli o potrzebie krytyki*, Warszawa 1824, s. 6.

<sup>15</sup> Artykuły zostały następnie zebrane i wydane jako zamknięta kompozycyjnie całość (1837–42).

<sup>16</sup> S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, z. 2, Paryż 1834, s. 30. Wszystkie fragmenty *Wieczorów pielgrzyma* cytuję za tym wydaniem.

<sup>17</sup> S. Witwicki, *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona*, Paryż 1844, s. 48.

<sup>18</sup> S. Goszczyński, *Listy (1823 – 1875)*. Oprac. S. Pigoń, Kraków 1937, s. 42.

<sup>19</sup> Dalsza część listu z 13 kwietnia 1839 r., tamże, s. 43.

<sup>20</sup> S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*. Oprac. W. J. Podgórski, Warszawa 1986, s. 292.

<sup>21</sup> C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Pod red. J. W. Gomulickiego, t. 6, Warszawa 1971, s. 177.



Tablica ku czci Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja odsłonięta 1 października 2005 r.  
na murze dawnego Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego w Krzemieńcu.

Projektował i wykonał Marek Moderau.

Fundowało Ministerstwo Kultury RP na wniosek Zarządu Głównego Towarzystwa  
Literackiego im. Adama Mickiewicza.